



# WOŁANIE

Nr. 19 (23)

Kraków, maj 1998

## SPIS TREŚCI:

1. Nepal - raj dla łazików	str. 4
2. Cztery recenzje absolutnie retro <i>Andrzej Słota</i>	str. 13
3. Górami pisane <i>Józef Tischner</i>	str. 23

### Od maja 1987 roku ukazały się 23 zeszyty WOŁANIA

**Opracowanie:** Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział w Krakowie, Członek wspierający TOPR. **Adres dla Korespondencji:** Andrzej Słota, 30 -150 Kraków, Armii Krajowej 83/131. **Telefony:** 638-01-54, 0602 62-53-03, **E mail:** krakow @ domkorkowy.com.pl.

**Lokal:** Dom Kultury „Podgórze” ul. Krasickiego 18/20. Dyżury Towarzystwa odbywają się co dwa tygodnie we wtorki, w godzinach 18 -19.<sup>30</sup>.

**Redaktor:** Andrzej Słota, zespół redakcyjny: Barbara Morawska-Nowak, Maciej Mischke.

Wpłaty na rzecz Towarzystwa mogą być dokonywane na rachunek:

PTT, Zarząd Główny, PKO I/O Kraków nr. 10202892-162809-270-1-111  
PTT, Oddział Kraków, PKO I/O Kraków nr. 10202892-162942-270-1-111

Emblemat na okładce rysowała Zofia Nowak  
Skład komputerowy: Andrzej Słota

PL ISSN 0660-8679  
Do druku oddano 14 maja 1998

## WOŁANIE

Biuletyn szkoleniowy  
dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego  
i członków wspierających TOPR

### NEPAL - raj dla łazików

Jeżeli istnieje gdzieś na świecie niebo dla ludzi gór - to odpowiednikiem górskiego rajy jest Nepal. Nepal słynie z najwyższych gór świata - to wszyscy wiemy. Ich ośmiotysięczne szczyty tworzą Koronę Himalajów - marzenie wielu alpinistów. Himalaizm to nie jest zjedzenie bułki z masłem. Tu poprzeczka podniesiona jest bardzo wysoko.

- Tylko dla orłów - tak by to można ująć w trzech słowach.

Najbardziej rozpowszechnioną w latach siedemdziesiątych formą zwiedzania tej górskiej Mekki jaką można bez wątplenia nazwać Nepal jest trekking. Trekking to jak wiemy forma górskiego wędrowania po licznych górskich trasach, podczas których można odwiedzić bazę pod jednym, z himalajskich olbrzymów, lub korzystając z okrzężnej trasy przejść na własnych nogach kilka dolin i rozkoszować się wspaniałymi widokami jakich w Nepalu wiele.

Trekking stał się dla wielu krajowców źródłem wysokich dochodów. Dawni tragarze z epoki eksploracji dziewiczych, himalajskich szczytów utworzyli sieć tanich hotelików. Nie trzeba na górską wędrowkę zabierać namiotów. Wystarczy spiwór i mezażka. Nepalska gościnność i serdeczność ujmuje wszystkich. Dbając o interesy spełnia się różne wyszukane nieraz zachcianki, by przyciągnąć turystów z całego świata.

Wyobraźmy sobie, że na trasie staje przed nami kolejna przełęcz, sięgająca 5000 metrów n.p.m. Takich miejsc w Nepalu jest pełno. Idziemy pod górę, krok za krokiem. Pięć tysięcy metrów to nie w kij dmuchał! Tu trzeba mieć nogi ze stali i płuca jak miechy.

Uciążliwe podejście wyciska z nas litry potu, mimo że to jest zwykła, górską ścieżka. Nepal leży w pobliżu podzwrotnikowej strefy klimatycznej - coś jak północne wybrzeże Afryki. Średnia temperatura na pewno jest wyższa niż u nas w Polsce. Dzięki ukształtowania terenu, podczas całej wędrówki, trwającej około 20 dni poznasz wszystkie strefy ziemi i wszystko co z tym związane.

Od subtropikalnej dżungli pełnej węży, pajaków i pijawek, poprzez tarasowato położone na stokach wzgórz uprawne pola, strefę umiarkowaną charakteryzującą się wspaniałymi, górskimi lasami, aż po pustynne rejonny wysokogórskie, pełne skalnego rumoszu, za którym już tylko lodowiec kończący, a właściwie rozpoczynający się pod himalajskimi olbrzymami.

Jeszcze trochę, jeszcze kilka minut - i już na górze. A tu - szok! Za zakrętem stoi budka z błyskawicznym jedzeniem i napojami! Wybierasz co chcesz.

Siadasz zmęczony, zdyszany, sączysz zimną coca colę, lub piwko i patrzysz. Wokoło morze gór, hen aż po horyzont. Życie nie umierać! To jest właśnie Nepal. By informacja miała ręce i nogi trzeba by od początku.

Nepal to obszarowo niepokąźny kraj. Niecałe 150 tys. km<sup>2</sup>, rozciągające się pomiędzy 800, a 200 km. To niewiele. Jedną czwartą Nepalu zajmują góry o wysokości powyżej 3000 m n.p.m.

Ludność obliczona jest na ok. 20 mln ludzi. Większość kojarzy nepalczyków z Szerpami, a tymczasem kraj ten to zbiorowisko niekiedy różnorodnych grup etnicznych, często o innym zupełnie pochodzeniu, zwyczajach, wyglądzie zewnętrznym i odrębnej kulturze.

Ze względu na położenie w strefie oddziaływania monsonu wszelkie działania w sferze turystyki są od tego zjawiska zależne. Tak jak wszędzie wielkie deszcze paraliżują jakąkolwiek działalność górską na terenie całego kraju. Pora deszczowa ma początek już w czerwcu i nieomal bez przerwy trwa do połowy września. Dlatego jesień jest najlepszym okresem na trekking. Wprawdzie noce są chłodniejsze, lecz jesienią pogoda jest najbardziej stabilna, charakteryzująca się wspaniałą przejrzystością powietrza.

Zima jak wszędzie to trudny okres, zwłaszcza w górach takich jak Himalaje.

W początkach marca nastaje wiosna. Temperatura rośnie, powodując topnienie śniegów. Powietrze jest znacznie mniej przejrzyste, przez co widoczność w górach jest słabsza. Mimo tego marzec to drugi dobry sezon trekkingowy w Nepalu. W maju natomiast powietrze staje się ciężkie i duszne - znak, że monsun tuż tuż. W okresie monsonu nawet zwiedzanie Kathmandu staje się uciążliwe.

Dzięki świetnym warunkom przyrodniczym Nepal od dawna ściąga całe rzesze miłośników przygody z całego świata. Poza świetną jak na ten rejon organizacją turystyki ma to również negatywne skutki. Niestety ogromne zainteresowanie Nepalem przyczynia się w dużym stopniu do degradacji naturalnego środowiska i nieodwracalnych zmian w kulturze.

Wielu przebywając w Nepalu (szczególnie na południu) odwiedza liczne parki narodowe. W parku można uczestniczyć w safari, podróżując na grzbiecie słonia, lub w dżungli obserwować dzikie nosorożce, bawoły, antylopy i inne zwierzęta, łącznie z Tygrysem Bengalskim i krokodylami w nurtach rzeki.

W związku z takim rozmachem turystyki nie ma problemów z otrzymaniem wizy. Można tego dokonać na granicy nepalskiej, oraz na lotnisku w Kathmandu.

Wiza z prawem jednokrotnego wjazdu kosztuje:

15 dni pobytu - 15 USD.

30 dni pobytu - 25 USD.

Nie jest to wiele, jednak trzeba wziąć pod uwagę całość kosztów związanych z wyjazdem do Nepalu. Natomiast wiza z prawem wielokrotnego przekraczania granicy ważna jest przez 60 dni i kosztuje 60 USD. Praktyczniejsze i bezpieczniejsze jest załatwienie wszelkich formalności wizowych w ambasadzie, jednak z uwagi na to, że w Polsce nie ma ambasady Królestwa Nepalu trzeba skorzystać z zagranicznych placówek dyplomatycznych:

Flinchstrasse 63, Frankfurt am Main 6000, Germany, tel. (49 69) 40871.

1 Barkhamba Rd, New Delhi 110001 India, tel. (91 332) 9969

Gdyby zachodziła konieczność przedłużenia - można to załatwić w Kathmandu Immigration Office. Wnioski przyjmowane są 10.30 - 13.00 - od niedzieli do czwartku i 10.30 - 12.00 w piątki. Cała procedura trwa najwyżej dwa dni. W tym samym czasie załatwia się Permyty, czyli zezwolenia na trekking. Trzeba pamiętać, że łączny czas przebywania w Nepalu nie może przekraczać trzech miesięcy w ciągu 1 roku kalendarzowego.

Do Nepalu można dojechać kilkoma sposobami. Najtańsza (i najdłuższa, choć bardzo ciekawa) jest podróż lądowa; pociągiem, lub autobusem. Cena biletu oscyluje w wysokości 200 USD, lecz trwa ok. dwóch tygodni.

Tras jest kilka: przez Turcję, Iran, Pakistan i Indie. Innym wariantem podróży lądowej jest przejazd przez Rosję, Kazachstan, Chiny, Tybet, lub innym wariantem, zbaczając w Kazachstanie (Alma Ata) w kierunku południowym do Kaszgaru, stamtąd do Pakistanu przez Karakorum Highway. Potem przez Lahore do Indii i dalej do Nepalu. To najdłuższa (zajmie ok. miesiąca), dość trudna i najdroższa trasa lądowa - ale za to obfitująca we wszelakie atrakcje.

Przelot samolotem kształtuje się na poziomie ok. 700 USD na trasie Warszawa - Delhi - Warszawa, z powrotem ważnym przez 3 miesiące. Najniższe ceny oferuje rumuński TAROM, lub węgierski MALEV. Można też dojechać do Frankfurtu, Paryża, Londynu, lub Moskwy i stamtąd dotrzeć do Kathmandu. Nie trzeba dodawać, że najdroższy jest bezpośredni przelot na trasie Warszawa - Kathmandu - Warszawa.

Istnieją też różne inne kombinacje podróży do Nepalu, lecz wariantów jest ogromna ilość, wykraczając poza ramy niniejszej informacji.

Poruszanie się po Nepalu nie stanowi najmniejszego problemu. Warunek jest jeden; dobra znajomość angielskiego. Poleca się korzystanie z transportu publicznego (autobusy), który nie jest tak bardzo drogi i świetnie zorganizowany. Wielką atrakcją jest jazda na dachu takiego autobusu - zapewnione świetne widoki - sposób podróży godny polecenia (można fotografować do woli). Nieco droższy, ale za to szybszy i sprawniejszy dojazd to wynajęcie jeepa, lub taksówki.

Można też w Nepalu latać lokalnymi liniami lotniczymi - lecz to podraża koszty.

Sieć hoteli w dużych miastach oferuje różnorodność usług na dość przyzwoitym poziomie, lecz na prowincji jakość noclegu może tych bardziej delikatnych przyprawić o zawrót głowy, choć i w takich warunkach można się przecież przespać.

Podobnie jest z wyżywieniem. Gdy w górach trzeba się będzie ograniczyć do dań prostych składających się z ryżu, dalu (zupy-sosu z ziaren roślin strączkowych) - czyli dalbhat'u, ziemniaków, jajek i miejscowego pieczywa, to w samym Kathmandu, czy Pokharze pełno jest różnych kafejek, pizzerii, regionalnych restauracyjek oferujących miejscową kuchnię indyjską, lub nepalską, ale poza tym są niezłe restauracje meksykańskie, japońskie, tybetańskie, chińskie, rosyjskie, izraelskie, włoskie, szwajcarskie, puby, kawiarnie, cukiernie itd. itp. Przebywając wśród tak gęstej sieci gastronomicznej nie da się umrzeć z głodu.

Walutą obowiązującą w Nepalu jest rupia nepalska. 1 Rs = 100 Paise. 1 USD = 57 Rupii Nepalskich - oficjalnie; 1 USD = 60 Rs - czarny rynek.

Nocleg w Nepalu kształtuje się od 15 Rs (25 centów!) do kilkunastu tysięcy, gdy korzysta się z wysokiej klasy hotelu. Przeciętnie jednak za osoba/noc trzeba zapłacić od 50 do 100 Rs. Jak wszędzie - im dalej jest od większych skupisk miejskich - tym ceny spadają.

Podobnie z wyżywieniem; koszt jednego obiadu w niezłej knajpce wynosi przec. 80 rupii, a w „fast foodach” można najeść się już za dwadzieścia!

Jak wiadomo największą atrakcją wspinaczkową Nepalu jest Mount Everest. Najwyższa góra świata co roku ma coraz więcej amatorów. Tłum oblegający to miejsce doprowadził, że atmosfera podczas przebywania w bazie nie należy do przyjemnych. Na szczęście innych, równie wysokich gór w Nepalu jest pod dostatkiem. Aby wspiąć się (wejść) na jeden ze szczytów uznanych za trekkingowe zespół powinien skontaktować się z Nepalskim Związkiem Wysokogórskim (NMA).

W przypadku wspinaczki himalajskiej trzeba uzyskać zezwolenie w Mountaineering Section, Ministry of Tourism, Tripure-



shwor, Kathmandu; tel. 211 286, 225 870. Trzeba nadmienić, że nie na wszystkie himalajskie szczyty można uzyskać zezwolenie. Obowiązkowo każda wyprawa winna posiadać tzw. oficera łącznikowego, który w pewnym sensie jest pośrednikiem pomiędzy liderem, a rządem nepalskim.

Za wspinanie się pięciosobowego zespołu na Mt. Everest drogą przez Przełęcz Południową trzeba uiścić opłatę w wysokości już 75 000 USD. Nieco „tańsze” są inne himalajskie olbrzymy.

Dodatkowo do każdej wyprawy dołączyć można najwyżej dwóch uczestników za niebagatelną kwotę 10 000 USD od osoby.

Poniżej ceny za zespoły do 9 uczestników w rejonie Khumhu Himal z podaniem opłaty za każdego dodatkowego uczestnika:

- powyżej 8000 m - 8000 USD (800 USD);
- 7501-8000 m - 3000 USD (400 USD);
- 7001-7500 m - 2000 USD (300 USD);
- 6501-7000 m - 1500 USD (200 USD);
- poniżej 6501 m - 1000 USD (100 USD).

Każda wyprawa zmuszona jest do wpłacenia dodatkowego depozytu finansowego będącego gwarancją zabrania ze sobą wszelakich śmieci po wyprawie i posprzątania w bazie, który w przypadku spełnienia wymogów jest zwracany. Depozyt ten wynosi:

- 4000 USD za Mt. Everest;
- 3000 USD za pozostałe szczyty powyżej 8000 m;
- 2000 USD za pozostałe szczyty.

Oprócz wspinaczek i trekkingu w rejonach wysokogórskich Nepal oferuje inne atrakcje w postaci raftingu, czyli spływu pontonami w górskich rzekach. Jest to niewątpliwie atrakcja, ponieważ płynie się wśród górskiej scenerii mijając pod drodze wspaniałe piaszczyste plaże zachęcające do biwaku. Stosunkowo ciepła woda w rzekach (w przeciwieństwie do rejonów lodowcowych) nie jest dokuczliwa w przypadku wywrotki, lub „wypadnięcia za burtę”. Trasy raftingowe podzielono na klasy pod względem trudności.

Podobnie jak trekking - rafting też najlepiej załatwiać z oficjalnym biurem, lub przedstawicielem posiadającym licencję. Dzięki temu można zawsze mieć gwarancję bezpieczeństwa i uniknąć kłopotów w razie niesprzyjających okoliczności.

Podobnie jak to jest w przypadku trekkingu najlepszym okresem na skorzystanie z bogactwa nepalskiej „białej wody” (ang. white water rafting) jest jesień. Nurt rzek bywa bystry, a co za tym idzie zwiększa atrakcyjność spływu.

Przeciętnie koszt udziału w zorganizowanym raftingu kształtuje się od 20 do 100 USD (1 osoba/dzień). W cenę wliczone jest wszystko, a więc nocleg, wyżywienie, specjalistyczny sprzęt, transport, obsługę przewodników.

Podczas załatwiania wszelakich formalności, czy to w przypadku wspinaczki, trekkingu, lub raftingu zaleca się dokładne przeczytanie umowy, by uniknąć nieprzewidzianych niedomówień.

Do wyboru mamy m.in. trasy na rzekach:

Karnali - kombinacja dwudniowego trekkingu i spływu po jednej z najlepszych rzecznych tras „wielkiego kalibru” na świecie;

Trisuli - chyba najpopularniejsze miejsce spływu w Nepalu, spławny odcinek położony jest niedaleko Kathmandu, a trudności oscylują między 3 i 4;

Sun Koshi - wspaniałe, dość długi bo aż 8-10 dniowy spływ nasączony „piątkami” i dodatkowymi atrakcjami w postaci dżungli, zabytkowych hinduistycznych świątyń, egzotycznych wsi;

Kali Gandaki - kolejny „standard”, wspaniałe, głęboko wcięte w skalne wąwozy, rzeczne załomy, piaszczyste plaże i kilka 4+ w ciągu pięciu dni - to w sam raz na dobry początek.

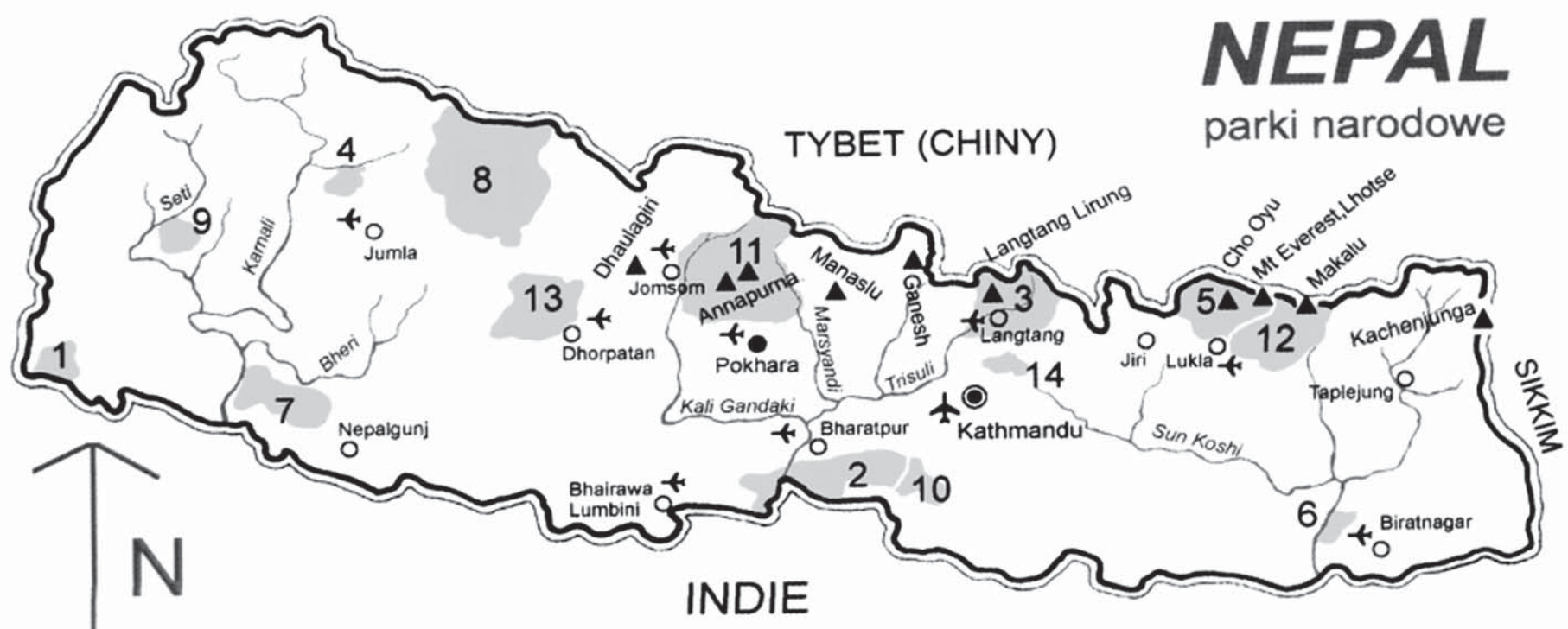
Poza tym mamy do dyspozycji wiele innych tras m.in. na rzekach: Tamur, Marsyandi, Seti, Bhote Kosi.

Poza spływami pontonowymi (raftingiem) możemy oczywiście uprawiać kajakarstwo górskie, tu również pomocne mogą być te same agencje nepalskie. Jest to jednak „wyższa szkoła jazdy” i temat na oddzielny artykuł.

*Opracowano na podstawie artykułu Marka Arcimowicza, który ukazał się w 38 numerze GÓR w 1997 roku.*

#### Z ostatniej chwili:

W Neue Züricher Zeitung z dnia 12 lutego 1998 ukazała się notatka informująca o zwwyższeniu opłat za trekking wokół Kangchendzongi. Dotychczasowe 10 USD podniesione zostało do 95 USD za osobę i rozpoczęty tydzień. Ponadto rejon na północ od



11

Taplejung uznany został za park narodowy, co powoduje nową opłatę 25 SFR za osobę.

Przy wędrówce przez wewn. Dolpo, Mustahg, Ghurka Himal i rejon Kangchendzongi obowiązuje opłacenie diety oficera łącznikowego w kwocie 5 SFR dziennie wraz kosztami podróży, wyżywieniem z Kathmandu i z powrotem, oraz ubezpieczeniem i sprzętu. Często się zdarza, że niektórzy oficerowie zabierają własny, kiepski sprzęt, a żądają za to opłaty od 750 do 1000 SFR. Niespełnienie żądań powoduje zatargi i opóźnienia, lub nawet przerwania wędrówki. UIAA w tej sprawie interweniowała w Nepalu, lecz na razie bez odpowiedzi.

Pozostawiamy bez komentarza.

12

1. Royal Suklaphanta Wildlife Reserve.
2. Royal Chitwan National Park.
3. Langtang National Park.
4. Rara National Park.
5. Samargatha National Park.
6. Koshi Tappu Wildlife Reserve.
7. Royal Bardia National Park.
8. Shey-Phoksundo National Park.
9. Khaptad National Park.
10. Parsa Wildlife Reserve.
11. Annapurna Conservation Area Project.
12. Makalu - Barun National Park and Conservation Area.
13. Royal Dhorpatan Hunting Reserve.
14. Shivapuri Wildlife Watershed Reserve.

## Cztery recenzje absolutnie retro - plus mały dodatek

*U schyłku naszego stulecia turystyka górską, a szczególnie wysokogórska doszły tak daleko (i wysoko), jak naszym dziadom nawet nie śniło się. Każdy prawie może skorzystać z różnorodnej formy zwiedzania gór i to nawet w najodleglejszych stronach naszego globu. Wszyscy wiemy o komercyjnych wyprawach na Mt. Everest, gdzie ten kto cieszy się dobrym zdrowiem, kondycją (i posiada odpowiednią ilość pieniędzy) zostanie „wyciągnięty” przez guide’ów na sam wierzchołek.*

*Osiągnięcia współczesnego alpinizmu, himalaizmu, lub choćby, klasycznej wspinaczki skalnej na ekstremalnych i nadzwyczaj trudnych ścianach, wspomagane sprzętem o najwyższej jakości, wykonanym wg. „kosmicznych” technologii świadczą o tym, że poprzeczka podnoszona jest coraz wyżej i wyżej. To co dawniej było niemożliwe należy dziś do wspinaczkowych standardów.*

Dlatego w roku jubileuszu 125 lecia istnienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego godne polecenia są cztery pozycje książkowe powstałe na przełomie ubiegłego stulecia, które zapewne przypomną jak to w czasach pionierskich poczynano sobie w naszych, rodzimych Tatrach, kiedy to przecierano szlaki i uczono kochać góry, tak by w sercu na zawsze pozostały.

Odkąd zaczęto jeździć w Tatry ranga tej „odległej krainy” rosła z roku na rok. Wielu opisywało swój pobyt wzbogacając treść wrażeniami odniesionymi podczas wycieczek. Zapiski te szczęśliwie przetrwały wszelkie zawieruchy wojenne i są kopalnią wiedzy o tych zamierzonych czasach, kiedy to turystyka tatrzańska stawiała swe pierwsze kroki.

Z biegiem lat ludzi w Tatrach przybywało coraz to więcej. Zaistniała potrzeba informacji o poszczególnych rejonach, tak aby każdy wiedział co jest tu warte zwiedzenia. Wzorem krajów alpejskich zaczęto więc pisać przewodniki tatrzańskie.

Na samym początku było ich kilka, głównie po niemiecku i węgiersku, lecz pierwszym, pisany po polsku i to dość dobrym przewodnikiem była praca E. Janoty, zatytułowana **PRZEWODNIK PO WYCIECZKACH NA BABIĄ GÓRĘ, DO TATR I PIENIN** która ukazała się w roku 1860.

Najlepszymi jednak pozycjami wydawniczymi tych czasów były począwszy od roku 1870 wydawane i wznawiane prawie co rok przewodniki Walerego Eljasza, który dodatkowo sam ozdobił książkę licznymi ilustracjami, co było cenne, bowiem fotografia wówczas jeszcze nie wyszła poza próby laboratoryjne.

Wzorem swych poprzedników Walery Eljasz opisał nieznaną dla ogółu „dziedzinę zakopiańską” poczynając od dojazdu, czyli samej podróży w Tatry. Gdy wybudowano odcinek kolei wiodącej do Rabki jazdy góralską furką po wyboistych drogach z Krakowa już się skończyły. Na końcu przewodnika Walery Eljasz umieścił szczegółowy rozkład jazdy kolei żelaznej z Krakowa do kilku miejscowości położonych na obrzeżach Tatr - Chabówki, Nowego Sącza i Żywca, oraz rejonów leżących po ówczesnej stronie węgierskiej - Popradu, Liptowskiego Mikulasza i Żyliny.

Samemu Zakopanemu poświęcono wiele miejsca. Dla przyjezdnych taka informacja była bardzo cenna, skoro w tej „dziurze” za jaką Zakopane wtedy uchodziło godzili się mieszkać jakiś czas. Informuje się więc przybysza o warunkach i zwyczajach tu panujących, jakże odmiennych od tych np. w Krakowie, czy innym większym mieście ówczesnej Galicji i Kongresówki.

Bardzo pożyteczny jest wykaz cen noclegów i potraw, tak w zakopiańskich sklepach jak i restauracjach, oraz w schronisku (Morskie Oko), by goście przybywający w Tatry posiadali odpowiedni zapas gotówki, bez której nic się nie wskóra. Taksa dorożek też jest bardzo ważna z uwagi na to, że dalsze wycieczki dolinne - czyli do Kościeliskiej i Chochołowskiej w tych czasach odbywano końmi.

Ciekawostką jest przestroga:

[...] do niezbędnych potrzeb dla każdego gościa należy posiadanie drobnych pieniędzy, bez których doświadczyć można biedy w Zakopanem. Za wszystkie dostarczone wiktuały i za wszelką usługę płacić się musi gotówką co do centa na rękę wyliczoną, bo żaden góral ani góralka nie wyda reszty. W sklepach i restauracjach każą długo czekać na zdanie reszty, a najczęściej jej nie mają, i albo kredytuują, albo zostawiają banknot na dalszą należytość. [...]

oraz:



[...] Na przewoźników trzeba uważać, aby nie byli pijani, bo wtedy niebezpieczną może się stać przejazdka przez

Pieniny... [...]¹

No cóż - górale lud biedny i na dudki łakomy w turystyce upatrywał podniesienie stopy życiowej, przepuszczając jednak w karczmie zarobione pieniądze.

Polecenia godny jest rozdział zatytułowany *SPOSÓB ZWIEDZANIA GÓR*, w którym przedstawiono organizację wycieczek, począwszy od ekwipunku, z daleka trącający niesamowitą myszką, a skończywszy na zasadach poruszania się po tatrzańskich ścieżkach. W tych latach istniała jeszcze moda na chodzenie z góralem, dlatego kolejny rozdział informuje kandydata na turystę o zasadach wynajmu przewodnika odpowiedniej klasy. Ich lista, z podaniem wieku znajduje się na końcu rozdziału.

W samych opisach poszczególnych wycieczek wyczuwa się osobiste odczucia autora, który sam będąc malarzem-pejzażystą słowami przekazuje piękno krajobrazu Tatr.

„**ILUSTROWANY PRZEWODNIK DO TATR I PIENIN PRZEZ WALEREGO ELJASZA Z 28 ILUSTRACJAMI, 2 PLANAMI I MAPĄ TATR**” można polecić każdemu, któremu dzieje turystyki tatrzańskiej nie są obce.

Pozycją bardziej specjalistyczną jest **PRZEWODNIK PO TATRACH** autorstwa Janusza Chmielowskiego wydany w roku 1907 we Lwowie. Część wstępna, ogólna, ma podobny charakter co przewodnik Walerego Eljasza, lecz można zauważyć różnice w podejściu do ekwipunku. Eljasz sugeruje by na wycieczki w Tatry brać starą, już niepotrzebną odzież, ale już Chmielowski preferuje ubrania i inny sprzęt turystyczny, który nabyć można w sklepach firm zajmujących się handlem tego typu rzeczami, na czele których stoi firma Mitzi Langer z Wiednia. Tu nowością jest opis (też szczegółowy) sprzętu fotograficznego, który w górach zdążył już zadomowić się na dobre.

Poza szczegółowym przedstawieniem Zakopanego nowością są informacje o mieścinach po węgierskiej stronie, z których zorientować się można gdzie, jak (i za ile) można spędzić czas po południowej stronie Tatr. Wiele spraw związanych z ruchem turystycznym reguluje Towarzystwo Tatrzańskie, istniejące już 33 lata, posiadające liczną rzeszę przewodników, których lista,

¹ dotyczy opisów wycieczek do Pienin, umieszczonych na końcu przewodnika

z podziałem na klasy i adresem zamieszkania zamieszczona jest w książce.

Rewelacyjnym jest rozdział *Hygiena a taternictwo*, którego autorem jest dr. Kazimierz Panek. Z niego to dowiadujemy się o wielu ówczesnych aspektach tatrzańskiej turystyki w zakresie wpływu warunków atmosferycznych i klimatu na organizm człowieka, włącznie z podaniem przeciwwskazań i wskazówek, aby uniknąć niepożądanych skutków. Poruszono nawet sposób racjonalnego odżywiania się.

Temat ten jest nowatorski jak na owe czasy. Jak do tej pory - w tak fachowym pojęciu nie opisano relacji człowiek - góry. Tym samym wart przeczytania.

Oczywiście najważniejszą częścią przewodnika Janusza Chmielowskiego są dokładne i szczegółowe opisy wycieczek. Ich zakres jest szeroki, bo obejmuje wycieczki dolinami, czyli zwykle przechadzki, a kończy stricte taternickimi wyprawami na najśmielsze i najwyższe tatrzańskie olbrzymy. Mimo, że upłynęło już wiele lat, z opisów tych można korzystać i dzisiaj.

Ze względu na wysoki poziom opracowania przewodnik ów rozpoczął nową epokę w przewodnikowej literaturze tatrzańskiej. Znane wszystkim WuHaPy, czyli taternickie przewodniki Witolda Henryka Paryskiego, które w latach 1947 - 1988 ukazały się w łącznej ilości 25 tomów są właśnie wzorowane na Przewodniku Po Tatrach Janusza Chmielowskiego z roku 1907.

Kolejną pozycją wydawniczą godną polecenia to książka, która jakby spina klamrą część wstępną tak przewodnika Walerego Eljasza, jak i Chmielowskiego. Można ją nazwać podręcznikiem taternictwa, taternictwa kiedy to zaczęto w Tatry chodzić samodzielnie, czyli już bez przewodnika.

**ZASADY TATERNICTWA**, bo taki nosi tytuł - napisał Zygmunt Klemensiewicz, osoba wielce zasłużona dla tatrzańskiej turystyki wysokogórskiej - pioniera w tej dziedzinie. Książkę wydano nakładem Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego w roku 1913 we Lwowie.

Niech nikogo nie zmyli sam tytuł. Trzeba bowiem wiedzieć, że określenie „taternik” miało różne znaczenia na przestrzeni dziejów eksploracji Tatr. W epoce doktora Chałubińskiego mianem tym określano wszystkich, którzy szli w Tatry z myślą „odwie-



dzenia”, czyli po prostu odbycia wycieczki. Znamy z literatury wspomnienia z tych gromadnych wypraw, kiedy liczba ich uczestników sięgała kilkadziesiąt osób.

W latach Klemensiewicza nazwę taternik zawężono do kogoś, kto nie zadowala się wycieczkami po dolinach i łatwych ścieżkach, lecz szuka wrażeń w najwyższych partiach Tatr, tam gdzie często pokonać trzeba dość trudny teren. Nie jest to jeszcze epoka taternictwa sportowego, która na dobre rozwinęła się dopiero w okresie II Rzeczypospolitej po 1918 roku, dlatego książkę swą Klemensiewicz pisał z myślą o klasycznym turyście wysokogórskim, ale takim, który posiada umiejętność korzystania ze sprzętu ubezpieczającego. Klemensiewicz sugerował wycieczki składające się z kilku zaledwie osób co wiązało się z noszeniem całego wyposażenia ze sobą.

Już na samym prawie początku w rozdziale III można dowiedzieć się o wyposażeniu taternika. Ubiór np. jest bardzo szczegółowo opisany w rozbięciu na poszczególne części garderoby - (dosłownie od stóp do głowy) z podaniem rodzajów ówczesnych materiałów z jakich winny być wykonane.

Króluje wełna na kurtkę o kroju tzw. angielskim, sportowym, która winna posiadać szczelnie zapinane rękawy, oraz ogromną ilość kieszeni na poszczególne elementy wyposażenia.

Sentyment budzą opisy płaszczy i peleryn przeciwdeszczowych, wykonanych z jedwabiu i batystów o nazwach handlowych „Gloria”, „Alpina”, batyst Moseyiga i innych. Jako novum w tym przedmiocie autor proponuje ubiory dla pań.

Wyposażenie, które Klemensiewicz nazwał uzbrojeniem - podobnie jak u Eljasza Radzikowskiego i Chmielowskiego trąci myszką na kilometr. Co krok czytelnik styka się ze starym sprzętem turystycznym, gdy stalowe haki były nowością, a *manilowa lina* przedziona szczytem marzeń wielu.

Rozczula i budzi uśmiech fragment o worku turystycznym, czyli ruzzak, bo czytamy w przypisach:

[...] Powstała w ostatnich czasach nazwa „plecak” jest obrzydliwym dziwolągami bez żadnego uzasadnienia[...]

Podobnie jest przy opisie sprzętu, bo najlepszy jest nóż szwajcarski. Do smarowania nóg natomiast trzeba wziąć lój salicy-

lowy, a do twarzy trzeba zabrać maść lodowocową, ołowiową, lub cynkową.

[...] Noszenie osobnego młotka do wbijania haków wydaje mi się zbyteczne; wystarczy do tego pierwszy lepszy kamień, dostarczony w razie potrzeby na linie przez towarzysza [...]

Wiele miejsca autor poświęca organizacji i przeprowadzeniu wycieczek, tak aby dostosować możliwości i tempo do każdego z uczestników wyprawy. Co jest najważniejsze to to, że proponuje wycieczki wielodniowe, z noclegiem w górach jako te które dostarczają najwięcej wrażeń. Uważa, że wycieczki jednodniowe (!) z Zakopanego pochłaniają wiele energii i czasu podczas przejścia dolinami.<sup>2</sup>

Z rozdziału Zasady życia wycieczkowego można dowiedzieć się jak np. kwatrowano w schroniskach i kolebach, ba - jak odżywiano się w czasie wycieczek. Sądząc po liczbie wiktuałów zabieranych na wyprawę każdy z uczestników musiał mieć dobrze wypchany plecak - przepraszam - ruzzak.

[...] Niektórzy zabierają kostki bulionów i zup. Z nich najlepiej i najtaniej ucisza głód zupa grochowa, którą się zwykle taternik, w pierwszych latach życia turystycznego, przy każdej sposobności posila, póki mu zupełnie nie zbrzydnie...

... Jaja dadzą się brać surowe w robionych na ten cel łuskach aluminiowych. Dadzą się pić na surowo, gotować, lub smażyć w rozmaity sposób. W połączeniu z wędlinami nietrudno z nich stwarzać przedziwne frykasy...

... Ulubiony napój taterników - herbata - gasi dobrze pragnienie, pobudza apetyt i podnieca nieco nerwy...

... Na śniadanie najlepiej pić czekoladę, kakao, lub kawę z dużą ilością mleka. [...]

Z tym podobnymi „perełkami” czytelnik styka się co krok podczas lektury.

Klemensiewicz uczy pokonywania terenu i korzystania ze sprzętu, czyli zasad asekuracji, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa natury ogólnej, jak i przestrzega przed tym, by samemu nie spowodować zagrożenia. Wiele miejsca poświęca zjazdom przy po-

<sup>2</sup> temat tatrzańskich wycieczek wielodniowych poruszano na łamach Wołania już wcześniej. Zob. Wołanie Nr. 15/94

mocy liny w śmiesznych jak na dzisiejsze czasy kluczach zjazdowych.

Jako pierwszy, opisuje wycieczki zimowe, które są niezwykle trudne do bezpiecznego przeprowadzenia i jak do tej pory zdarzały się sporadycznie, choćby z powodu zagrożenia lawinowego. I jest oczywiście mowa o lawinach, które jak zawsze zbierały obfite żniwo. Z tekstu wynika, że sam autor zajmował się ich badaniami i przyznać trzeba, że jak na owe lata temat o lawinach jest wyczerpujący.

Łza się w oku kręci, gdy w rozdziale Plan wycieczki i jego przeprowadzenie czytamy o samodzielności:

[...] Najpełniejszym objawem tej samodzielności jest wyszukiwanie nowych dróg. Niestety w Tatrach ilość poważnych problemów zmalała prawie do zera, tak że dzisiejszy taternik nie ma już sposobności do rozwinięcia się w tym kierunku [...].

Boże! Co by powiedział Klemensiewicz dziś, gdy każdą ambitną tatrzańską ścianę przecinają prawie że dziesiątki nowych dróg o trudnościach o jakich dawniej nawet nie myślano.

Jakże aktualne są uwagi w rozdziale o kulturze i etyce taternictwa. Jak ułał pasują do czasów współczesnych! Cytuję dosłownie:

[...] Obok tych ludzi, którzy zagrażają Tatrom w imię przemysłu<sup>3</sup> istnieje jednakże cała masa innych szkodników, którzy niemniej dzielnie przyczyniają się do zagłady charakteru gór. Są nimi sami turyści. Jedni z braku kultury, inni z nierozwagi i lenistwa a imię ich - legion. Świadczą o tem na szczytach i przełęczach, na brzegach jezior i w otoczeniu schronisk masy papierów najrozmaitszej wielkości i barwy, butelki, słomianki, puszki z konserw i inne odpadki. A owe głośne próbowanie echa, przeciągłe „o hej!” lub też nawet strzały „ożywiający” martwość ciszy górskiej. Czyż mało jest takich, którzy znalazłszy się na miejscu wzniesionem staczają z niego kamienie, lub w radosnem upojeniu zrzucają wypróżnione butelki na głowy przechodzących poniżej. Inny znów rodzaj to sentymentalni niszczyciele szarotek, krokusów i innych górskich roślin, wyrywanych z korzeniami. Przy

<sup>3</sup> mowa tu chyba o zniszczeniach związanych z zagospodarowywaniem Tatr, oraz eksploatacją surowców mineralnych i drewna

tej sposobności wspomnieć jeszcze można o rozwielnym szczególnie w niemieckich górach, a niestety do nas się wkradającym zwyczaju spacerowania po najbardziej uczęszczanych okolicach w stroju więcej niż dekoldowanym. We wszystkich tych wypadkach ma taternik szerokie pole do pracy, a to w ten sposób, że zacząwszy od siebie i swoich towarzyszy będzie się starał wypełnić wspomniane tu obrzydliwe nawyczki.

Człowiek jest dla przyrody górskiej zawsze niepożądanym intruzem, powinien się więc tak zachowywać, aby go jaknajmniej było znać. [...]

Nic dodać - nic ująć. Jak by powiedzieli górale - scyro prowadza.

Tę wspaniałą książkę, jaką są **ZASADY TATERNICTWA** zamyla bardzo dokładny rozdział o fotografowaniu, z którego wynika, że wówczas już wielką wagę przywiązywano do górskiej, fotografii artystycznej. Szczegółowy opis aparatów, sposoby ich ustawiania, segregowanie klisz i tym podobne zabiegi są cennymi informacjami dla tych, którzy parają się fotografią i interesują historią tej dziedziny sztuki.

Zupełnie inną postacią ma **ALMANACH TATRZAŃSKI 1894 - 1895**. Już na wstępie autorzy zaznaczają, że uzupełnienia Pamiętnik wydawany przez Towarzystwo Tatrzańskie i podobnie jak Pamiętnik jest rocznikiem.

Niewiele w nim jest o turystyce, a nie ma nic o taternictwie. Za to książka zawiera sporo informacji o samym Zakopanem widzianym jako uzdrowisko. Osobliwością jest spis wszystkich domów z numerami; hipotetycznym i kolejnym, które to z kolei umieszczone są na dołączonym planie Zakopanego. Ponadto w początkowej części almanachu znajduje się szczegółowa taryfa dla woźniców i dla przewodników Towarzystwa Tatrzańskiego wraz z adresem zamieszkania każdego z nich. Jest też wzmianka o Żeńskim Zakładzie Wychowawczym hr. generałowej Zamoyskiej, Szkole Koronkarskiej i Szkole Dla Przemysłu Drzewnego.

Najwięcej miejsca w części informacyjnej poświęcono Zakładowi Dra Chramca. Kto choć raz zetknął się z historią Zakopanego wie zapewne, że dr Chramiec popierany przez Chałubińskiego założył zakład sanatoryjny, zajmujący się leczeniem chorych. Opis zakładu, wraz z rozkładem dnia jest najciekawszy z całej książki,

bo można z niego dowiedzieć się o sposobach leczenia, polegającym głównie na racjonalnym odżywianiu i ruchu, poprzez przebywanie na świeżym, górskim powietrzu, które „samo” leczy. O tym powietrzu można przeczytać też że:

[...] Owoż pod tym względem trudno, aby inny punkt klimatyczny w Europie mógł wytrzymać spóźzawodnictwo z tatrzańskim powietrzem, Zakopanego. W okolicy dworu tatrzańskiego (kasyno) przypada 1030 bakterij na

jeden metr sześcienny powietrza, a na Chramcówkach (w zakładzie dra Chramca - przyp. red.) - 125 bakterij. Gdy się zważy, że zawartość 6000 bakterij na metr sześcienny w miastach uważana bywa za odpowiadającą wymogom zdrowotnym, to powietrze zakopiańskie uważać należy za idealnie czyste. Stacje klimatyczne w Alpach i na Riwierze posiadały również te warunki, ale przez gęste uczęszczanie chorych w ciągu lat kilkudziesięciu zostały już zakażone w takim stopniu, w jakim Zakopane i za sto lat nie będzie [...]

Temat związany z Zakopanem jako uzdrowiskiem wyczerpuje obszerny rozdział napisany przez dra Władysława Florkiewicza zatytułowany **ZAKOPANE JAKO STACYA KLIMATYCZNA NA PODHALU TA-**

**TRZAŃSKIEM**, w którym przedstawione są osiągnięcia Klimatyki po ośmiu latach jej istnienia.

Ponieważ u schyłku ubiegłego wieku nauka zrobiła olbrzymi krok naprzód, kontynuując dzieło poznania świata rozpoczęte w okresie Pozytywizmu, w Almanachu Tatrzańskim nie brak skrótów opisów badań, które w Tatrach miały szczególne wartości z uwagi na unikatowy charakter przyrody.

Zakopane w tym okresie stało się równocześnie oazą dla narodowej literatury, dlatego nie brak w almanachu próbek tejże. Nowele, w których młodopolski styl wyczuwa się na milę nie są jednak wybitnymi próbkami literatury tego okresu.

Lecz prawdziwym majstersztykiem jest kronika roku ubiegłego, nie ograniczająca się do suchej relacji z minionych wydarzeń, a pisana w pięknej, starej polszczyźnie, pełnej literackich (oraz poetyckich) przenośni i alegorii. Stulecie rezurekcji kościuszkowskiej obchodzono w Zakopanem szczególnie hucznie i uroczystie.

W większości prezentowanych pozycji książkowych smaku dodają reklamy umieszczone na końcu, które świadczą o elegancji ówczesnej mody wydawniczej i sztuki drukarskiej.

Uzupełnieniem wszystkich czterech omawianych wcześniej wydawnictw może być maleńka książeczka wydana w 1992 roku przez Wydawnictwo Sport i Turystyka, a zatytułowana **ZAKOPANE I TATRY NA STARYCH POCZTÓWKACH**.

Jak łatwo się domyśleć zawiera liczne fotokopie starych widokówek z prywatnych zbiorów. Podejrzewam, że oryginały nie są osiągalne w żadnym antykwariacie, lub na podobnej w charakterze giełdzie książkowej.

Owa książeczka znakomicie ukazuje dawny wygląd Tatr i Zakopanego, w którym jak wiemy wiele się zmieniło. Nie ma dziś już starych budynków, tatrzańskich altan i twarzy, które przewijają się na zdjęciach. Jakie to szczęście, że kilku ówczesnych amatorów fotografii taszczyło w góry ciężkie, skrzynkowe aparaty na niewygodne w użyciu klisze szklane. Dzięki ich poświęceniu można cofnąć się w czasie i zobaczyć to co odeszło bezpowrotnie.

Każda recenzja na ogół zachęca do lektury. Ale jak tu z tego wybrnąć, skoro wszystkie cztery książki wydano w dawnych, zamierzchłych czasach. W latach 1988 - 1990 ukazały się wprawdzie reprinty tak przewodnika Walerego Eljasza, jak i Janusza Chmielowskiego, ale przyznam szczerze - nie leżą na półkach. Najbardziej dostępnym jest Almanach Tatrzański, który choć wydany (oczywiście w formie reprintu) w roku 1990 jest jeszcze w księgarniach. Nie pozostaje nic innego jak wszystkim zainteresowanym życzyć szczęścia w poszukiwaniach i udanych zakupów.

Natomiast książka Klemensiewicza jest absolutnym białym krukiem na rynku antykwarycznym<sup>4</sup>. Szczególnie polecam ją osobom obeznanym z przedwojennym taternictwem. Być może ktoś z seniorów pamięta przygotowania do jakiejś tatrzańskiej wyprawy ze swego okresu wczesnomłodzieńczego, którą odbył w towarzystwie starszych.

By nie ograniczyć się wyłącznie do czytelni Centralnej Biblioteki Górskiej w Krakowie, przy ul. Jagiellońskiej 6, proponuję inne rozwiązanie. Od wszystkich chętnych redakcja przyjmie

<sup>4</sup> ostatnia informacja: w księgarni im. T.Staicha w Zakopanem (Dom Turysty) można było w marcu tego roku kupić jedyny egzemplarz za jedyne (!) 200.- złotych



zgłoszenia na wykonanie kserokopii z tej wspaniałej książki, przy której lekturze można przenieść się w dawne czasy, kiedy to tatrzańska turystyka uczyła ludzi gór i odkrywała przed nimi swe skarby.

Adres i kontakt z redakcją podany jest w stopce Wołania.

*Andrzej Słota*

## Górami pisane

Na początku wsędy byli górale,  
a dopiero pote porobiyli się Turcy i Zydzi.  
Górole byli tyz piyrnymi „filozofami”.  
„Filozof” - to jest pedziane po grecku.  
Znacy telo co: „mędroł”. A to jest pedziane  
po grecku dło niepoznaki. Niby, po co mo  
fto wiedzieć, jak to było na początku?  
Ale Grecy to nie byli Grecy, ino górole,  
co udawali greka. Bo na początku nie było  
Greków, ino wsędy górole.

Widzieliście wy kiedy pola w Chyżnym na Orawie, ka teraz jest granica ze Słowieńskim? Jest dziś hań jedna wielgo łąka, a za łąkom las, dopiero zzo lasa widać - Tatry. Zył przed wiekami mędroł, co go zwali z grecka Anaksymandrym, a po prowadzie nie był to nikt inksy ino sóm:

Stefek Łaciok z Chyżnego

Tyn dopiero śpekulowoł! Ludzie gonili za dutkami, harowali przy sianie, uwijali się koło bydła, a on - śpekulowoł. Wychodził z rana zza chałupe, patrzył, jak gmyły ku niebu z ziemi idą, wiater od Babiej Góry ku Tatrom ciągnie i dziwowoł się światu. Fto się dziwuje ten się wydziwuje. Stefan Łaciok z Chyżnego pytoł sóm siebie: co było na początku? I naloz! Na początku była pustać. Jak byś siedzioł w Chyżnym, to byś tak samo godoł.

Nie wiem cy wiecie co to „pustać”? Pustać to jest jakby pół nicego. To się ciągnie, ciągnie i nie końcy. Jak te pola między

Jabłonkom, a Chyżnym. Spróguj chycić kose i kosić. Idzies krok po kroku i nic ci nie ubywo. Pierwej umres, jak dokosis do końca. Pustać to jest jakby te wanty w Dolinie Waksmundzkiej w Tatrak. Wanta na wancie, z jednej strony takie białawe, z drugiej cyrniawe, a syćkie takie jakiesi ślepe i głuche. Godóm wam - pustać, pół nicego. Pustać - to jest casym i chłop dla baby. Kie chłop babe domierzi, to baba do niego: „ty pół nicego!” Cy z takiego moze powstać coś dobrego? Moze się co urodzić? Z takiej chłopskiej pustaci? To dopiero pytanie!

Ale Stefan Łaciok z Chyżnego wiedzioł, że z pustaci rodzi się sama niesprawiedliwość. Bo dajmy na to, że urodzi się kamień. Juz tyn kamień przepycha się i rozpycha, łokciami robi, coby inkse kamienie od się odsunąć i samemu ino być na tym świecie. Abo niech się narodzi trowa. Juz ta jedna trowa drugóm trowe odpycha, co by jej rosy nie wypięła. Niech się narodzi robocek, na tyn przykład pajak. Juz tyn pajak sieć zastawio, coby mucha do sieci wpadła. Nieg-ze się narodzi owca. Juz na tóm owce ceko wilk. Zbojeckie prawo rządzi światem. Owca gryzie trowe, wilk owce, wilka pchły zrejom, a nad syćkimi wisi pustać. Świat stoi zbójeckim prawem.

Pamięć o myślach Stefana Łacioka z Chyżnego jest je wse żywo. Ludziska zabacują fto pedzioł, ale wiedzą, co pedzioł. A nobardziej siedzi im w głowie ta pustać, to pół nicego, to takie nic. Leonowi Korkosemu z Łopusnej ukozało się toto we flasce. Powiem więcej: ono wysło z flaki. Chłopi przy gorzołce medetowali, co by to miało być, to „nic”. Leon im pedzioł: „to pół litra na dwók”.

Myśli mądrych ludzi wiecznie żywe.

